

CZWORO
I KOŚCI



CZWORO I KOŚCI

KAZIMIERZ
SZYMECZKO



Wszystkim, z którymi grałem,
grywam, będę grał.

Kazimierz Szymeczko
Czworo i kości

© by Kazimierz Szymeczko
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Olga Reszelska

Skład i korekta: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-360-0

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl

Środa po południu

- Skacz!
 - Zwariowałaś?! Skręć kark! – Oparła się plecami o blanki.
 - Może tylko połamiesz nogi, elficka więdźmo. – Gilder splunął w dłonie i stanął przy wyjściu. – Kraśnolud zejdzie po schodach – dodał dumnie.
 - Ile tam może być metrów? Trzydzieści? – Haradorn machnął na próbę mieczem i stanął z lewej strony drzwi.
 - Najwyżej dwadzieścia – skłamałem.
 - Wiedziałem, że elficka zaraza wpędzi nas w kłopoty. A może wyczarujesz nam skrzydła?
 - A kto wyrzucił linę? – odgryzła się Zoja.
- Oceńłem sytuację. Staliśmy na wieży. Wolność była niecałe trzydzieści metrów pod nami. Pomysł wytłuczenia strażników i zejścia po schodach był niezły. Ale wyrąbanie mieczem drogi na krużganki lub dziedziniec nie rozwiązywało problemu. Dalej bylibyśmy w zamku, którego władca nie darzył nas sympatią.

Pewnie dlatego, że po dwóch dniach udawania emisariuszy sąsiada odwiedziliśmy skarbiec gospodarza. Tam została lina i większość sprzętu.

– Nie będą atakować. Drzwi są wąskie. Ale za kilka minut na sąsiednich wieżach pojawią się łucznicy. Wtedy po nas – przypomniałem.

Przerwał mi łomot podkutych butów na schodach. Strażnik-desperat wypadł z wyjścia, wymachując mieczem. Dwa szybkie ciosy zmiotły go z podestu.

– Patrz, co robisz! Obryzgałeś mnie krwią! – Gilder próbował ręką w żelaznej rękawicy oczyścić zbroję.

– To jego krew. Do mnie masz pretensje, że trafił się idiota, a w dodatku flejtuch? – Haradorn pchnął zwłoki nogą. To, co zostało z niefortunnego napastnika, potoczyło się po schodach. – Przestroga dla kolejnych – wytłumaczył.

– Wasz wybór. Możecie trzymać ich w szachu, póki nie zwołają kuszników. – Odpiąłem pas i wbiłem sztylet w szczelinę między kamieniami.

Zoja domyśliła się, co robię, i obcięła skórzany pas swojej sakwy. W minutę powiązaliśmy dziesięć metrów prowizorycznej liny.

– Pożegnajmy samobójców – uśmiechnął się krzywo krasnolud.

– Łupy podzielimy na dole. – Złapałem worek z kosztownościami i cisnąłem nim za mury.

– Zabiję gnoja! I tak już po nas! – ryknął Gilder.

– Do zobaczenia w lesie, pazerny kurdupłu. – Przerzuciłem nogi nad przepaść.

Mur był chropowaty i udawało mi się co jakiś czas wymacać oparcie dla koniuszków palców. W połowie wysokości skończyła się lina. Skoczyłem. Ból w lewej nodze był mniejszy, niż się spodziewałem. Skręcona, ale nie złamana. Zoja zsuwała się zgrabniej. Była lżejsza, a elfickie geny też dodawały jej zręczności. Po chwili leżała obok mnie.

– Dogonię was i nogi z dupy powyrywam! – piekił się Gilder.

– Najpierw zejź! – odkrzyknęła zielarka, która podawała się za czarodziejkę.

Haradorn miał ciężkie lądowanie. Cóż... rycerz w zbroi płytowej to nie mucha.

– Jesteś nienormalny – zakomunikował mi spokojnie, a dopiero potem jęknął.

– A co z Gilderem? – spytała dziewczyna.

– Możemy zaufać jego chciwości. – Podniosłem worek i, utykając, ruszyłem w stronę lasu.

Nie uszliśmy daleko, gdy ziemia zatrzęsła się nam pod nogami. Krasnolud wylądował.

– Ta lina to miała być pomoc czy pułapka?! – Miał złamany nos i łaził zygzakiem, ale znalazł czas, by wyciągnąć w stronę stojących bezradnie na murze strażników ramię zgięte w obelżywym geście.

– Łucznicy na prawej wieży! W rozsypkę! – ostrzegła Zoja.

Haradorn pognął w lewo, ona w prawo. Krasnolud usiłował biec za mną, bo trzymałem worek. Wyglądał, jakby gonił węża po bagnach. Dopadliśmy pierw-

szych drzew. Wilgotna, chropowata kora chłodziła mi policzek.

– Zanim wyprowadzą konie i opuszczą most, będziemy daleko – wydyszałem.

– Chyba że elficka pokraka zgubi drogę w lesie. Kiedy dzielimy zdobycz? – Krasnoludowi śmiały się oczy.

– Wieczorem, na postoju.

– Jeśli będzie czas na postój. Nie popuszczą nam – zauważyła elfka.

– Znowu zaczynasz? – warknął Gilder, ale uśmiechnął się do niej.

Całą czwórką powlekliśmy się w głąb lasu.

* * *

– Na dzisiaj wystarczy – zdmuchnąłem świecę i przeciągnąłem się, aż mi kości zatrzęszczały.

– Może być. Mam zapisane, co wynieśliśmy ze skarbcza. Nie oszwabicie mnie przy podziale łupów. – Kamil machnął mi przed nosem kartką, którą sporządził na własny użytek.

– Spokojnie, tu sami swoi. – Patryk rozglądał się za czymś do jedzenia, ale talerz z kanapkami od godziny był talerzem po kanapkach.

– Policzcie punkty – zgarnąłem moje zapiski. – Punkty obrażeń też – spojrzałem na Kamila.

– Musiałeś mi złamać nos? Drugi raz w tym miesiącu – uśmiechnął się ponuro.

– Mogłeś sam koblować. Nie trzymam kostek pod stołem. Widziałeś, co wypadło.

– Przecież nie narzekam. Tylko dlaczego znowu nos?

– Gdybym ja prowadziła sesję, tobyś stracił zęby. – Zosia poprawiła okulary i podała mi kartę postaci.

– Jest okej – uwierzyłem jej na słowo. – Dopisz sobie punkty doświadczenia. Wszyscy sobie dopiszcie – postanowiłem być wielkoduszny.

– Według tabeli – możemy zakoblować na szczęście? – wyrwał się Kamil.

– Jak chcesz. Znasz zasady – wzruszyłem ramionami. Złapał kostkę dziesiętną i chuchnął na szczęście.

– Każdy wynik powyżej 7 daje plus 20 procent – przypomniał.

– Turlaj, turlaj. Najwyżej stracisz. – Patryk nie był zainteresowany hazardem, bo i tak dobrze wyszedł na dzisiejszej grze.

Kość potoczyła się po stole.

– Swoje 350 i jeszcze dwadzieścia procent, to będzie 420 punktów. Jeszcze niecały tysiąc i wskakuję na kolejny poziom! – triumfował Kamilek, zwany też Gilde-rem Żelazną Pięścią. – Już wiem, jaką nową umiejętność za to wykupię.

– Latanie? – zadrwił Patryk Haradorn bez złości.

– Zabawa była dobra. I to się liczy. – Zosia spojrzała na zegar. – Twoja matka wraca za pół godziny.

– Wiem, wiem...

Za oknem padał deszcz. Jak na początek września pogoda była listopadowa. Pomyślałem, że wieczór będzie się dłużył. Mama nie zabraniała nam gier, ale gdy zaczynała szurać w kuchni garami i nucić stare

przeboje, atmosfera fantastycznej krainy trochę siadała. Prawdę mówiąc, bardziej niż trochę, choć już nie zaglądała do pokoju, by sprawdzić, co robimy. Nawet zapytała, co to jest RPG. Odpowiedź, że układamy dalszy ciąg *Władcy Pierścieni*, trochę ją uspokoiła, choć nie do końca przekonała. Jak tu wytłumaczyć matce, że na kilka godzin przenosimy się w inny świat? W takie miejsce, gdzie można być czarownikiem, rycerzem, wędrownym trubadurem, krasnoludem, elfem, hobbitem...

– Kiedy i u kogo? – Głos Kamila sprowadził mnie na ziemię.

– Jutro mam angielski – przypomniał Patryk.

– Ja w piątek zespół charytatywny i spotkanie oazowe – dodała Zosia.

– No to w sobotę. Może być u Patryka? – Kamilowi spieszyło się do podziału łupów.

– Pogadamy w szkole. Nie wiem, jak rodzice mają dyżury. Jeśli oboje będą w pracy, to możemy posiedzieć do późna.

– Jakiś bajer o wspólnej nauce? – podsunął Kamil.

– Nie kłam tyle, bo ci wejdzie w nawyk – Zosia skarciła go odruchowo, nie odrywając wzroku od karty postaci.

Jej elficka zielarka miała kłopoty z opanowaniem zaklęć powyżej trzeciego poziomu. Z miotaniem ognistych kul bywało różnie. Gdy kości turlały się po stole, by pokazać, w co i z jaką siłą trafiła, reszta graczy odruchowo padała na ziemię. Nie dosłownie. My sie-

dzieliśmy, ale Gilder, Haradorn i mój Wędrowiec obserwowali poczynania niedoświadczonej czarodziejki z poziomu gruntu.

– Te, aktywistka parafialna, jak ty godzisz wiarę w Boga z czarną magią? – odciął się niedawny krasnolud.

– Normalnie. Nie taka ona czarna. A jak ty... nieważne... – ugryzła się w język.

Kamil domyślił się, o co chciała zapytać. Posegregował swoje notatki i wstał.

– Pogadamy jutro w szkole – rzucił na odchodne.

– Szkoła. Chodzisz, bo musisz. I tak mamy farta, że wyładowaliśmy w tym samym liceum.

Patryk nie miał kłopotów z nauką, ale nowa szkoła to zawsze nowa szkoła. Od trzech dni byliśmy kotami i nawet jeszcze nie zafundowano nam otrzęsin.

– Wyładować to jedno. Ważne, żeby się utrzymać. Jeszcze nie znamy terenu. Ledwo rozróżniam nowych kumpli w klasie.

– Po co ci nowi? Masz nas! – Kamil stał już w drzwiach.

– Też będę się zbierał. Ojciec wraca z dyżuru. Muszę poudawać, że ciężko się uczę – mruknął rycerz Haradorn, syn anestezjologa i internistki.

– No to do jutra. Parasol na drogę. – Zosia zaczęła zbierać ze stołu puste szklanki.

– Zostaw, posprzątam.

– Jak chcesz. Wyjdę z chłopakami, bo jak cię mama nakryje z dziewczyną przy świecach, to z kolejnego spotkania nici – prowokowała mnie.

– Od kwadransa palą się żarówki – powiedziałem cokolwiek, by nie drążyć tematu.

Wiedziała, że mi się podoba. I tak to trwało. Trudna twierdza do zdobycia. Może po prostu za długo się znałiśmy. Nie jest łatwo powiedzieć koleżance z piaskownicy, że wyrosła na superlaskę. I ona o tym wiedziała. Może użyłbym innych słów, ale na ten temat wolałem nie odzywać się wcale.

Środa wieczorem

- Co nowego w pracy?
 - A co może być nowego w hipermarkecie? Miałeś gości? Stara paczka?
 - Ci co zwykle. Musieliśmy pogadać o nowej szkole.
 - Akurat. W całym mieszkaniu jedzie stearyną jak na cmentarzu w Zaduszki. Musicie siedzieć przy świecach?
 - Papierosy też wyczułaś? – nie wytrzymałem.
 - Nie. Ale wiem, że gdybyście chcieli, to i tak bym was nie upilnowała – uśmiechnęła się.
- Matka rzadko się uśmiechała. Po śmierci ojca chyba przez rok nic nie było w stanie jej rozbawić. Nie płakała. Ale trochę trwało, zanim odnalazła swój uśmiech. Nie mogłem jej w tym pomóc, więc przynajmniej starałem się nie przeszkadzać.
- Herbaty?

- Dopiero co pozmywałem po kumplach.
 - I kumpelce – dodała niby obojętnie.
 - Też powinnaś sobie kogoś poszukać – powiedziałem trochę wbrew sobie.
 - Jak to „też”? A ty kogoś znalazłeś? – Udało mi się ją rozbawić.
 - Przynajmniej nad tym pracuję – odciąłem się bez złości.
 - Zosia? Nie żebym się upierała, ale mam oczy. Nie musi być Zosia. Jak znajdziesz kogoś na poważnie, to też się zastanowię i może poszukam.
- Zatkało mnie. W dodatku wiedziałem, że o to jej chodziło. Pożałowałem, że nie trzymałem się tematu herbaty.
- Mam dopiero szesnaście lat... – chlapanłem, zanim ugryzłem się w język.
 - A czy ja zmuszam cię do małżeństwa? Nie. I będę wdzięczna, jeśli i ty nie będziesz mnie zmuszał. Chcesz tej herbaty czy nie?
 - Poproszę.
- Siedzieliśmy przy kuchennym stole i popijaliśmy tę nieszczęsną herbatę. Na szybie krople deszczu walczyły o światło latarń.
- Jest jak jest i nie ma co narzekać. – To było jej stałe hasło. – Mam jednego faceta w domu i na razie wystarczy.
- Przyjrzałem się jej dłoniom. Od czasu, gdy awansowała z układania towarów na pracę przy kasie, były trochę gładzsze. Ale jak ocenić urodę własnej matki?

Mnie się podobała. Odkąd pamiętam. I skoro ojciec zginął, to nawet mi pasowało, że jestem jej jedynym facetem.

– Nad czym tak dumasz? – Ciemne oczy spoglądały na mnie spod równie ciemnej grzywki.

– Jesteś ładna – powiedziałem szczerze.

Zaczęła się śmiać. I dobrze. Między innymi o to chodziło.

– Dziękuję. Ale dla ciebie trochę za stara. Dziecko kochane, a może ty cierpisz na kompleks Edypa? – udała przestרח.

– Ech... I taka z tobą rozmowa... – nie gniewałem się.

– A o czym chcesz pogadać, przystojniaku? Zabiłeś ostatnio jakiegoś smoka albo uwolniłeś księżniczkę?

– To tylko taka gra. Jesienią i tak nie ma po co wychodzić na dwór. Życie towarzyskie pomiędzy blokami zamiera.

– Bajuj, baj. Graliście całe lato. Gracie już chyba trzeci rok. Nie wspomnę o tym, co zrobiliście w lipcu. A teraz wmawiasz mi jesień. Tej bajeczki nie kupię. Nie ma głupich, poszli karczować pustynię. – Posłała mi spojrzenie, które miało przypominać wzrok Jamesa Bonda.

– Jesteś ładna i inteligentna – kolejny raz powiedziałem prawdę, która zabrzmiała jak banalny komplement.

– I twarda jak skała. No... w każdym razie lubię tak o sobie myśleć – dodała, i to też była prawda.

– Ale czas kruszy nawet skały – przekomarzałem się dalej, bo nastrój temu sprzyjał.

– Jasne. Jutro zamieszczę w internecie ogłoszenie matrymonialne: „Starsza pani po trzydziestce szuka bogatego sponsora dla swojego jedynaka”.

– I potrafisz obsługiwać komputer. – Nie wiedziałem, do jakiego stopnia żartuje, więc znów powiedziałem, co mi ślina na język przyniosła.

– Ba! Jak się człowiek zapożycza, żeby w domu było trochę nowoczesności, to powinien jej używać. Ale ogłoszenie dam tylko pod warunkiem, że ty sobie poszukasz dziewczyny.

– No to trzymamy się w szachu.

– Dzieci rosną, a ja jestem młodsza od większości dinozaurów. Jest, jak jest...

– ...i nie ma co narzekać – dokończyłem.

Przytuliła mnie. Trwało to dobrą chwilę i było nam dobrze. Na tyle dobrze, że musiało się skończyć.

– Idę pierwsza pod prysznic. Ciebie też to nie minie. I zmień jutro trykotkę, bo ta już pachnie ubiegłym tygodniem.

Nie musiała mi przypominać, że skarpety i slipy też mam zmienić. Sam czułem, że nadeszła ich pora. Ale powiedziała.

* * *

Matka siedziała przed telewizorem i czytała jakiś horror. Położyłem się w swoim pokoju, ale nie mogłem się skupić na książce. Próbowałem sobie przypomnieć, jak to było, gdy ojciec żył. Czas wiele zmienia

i nie byłem pewien, co pamiętam, a co mi się wydaje. Wyobraźnia podsuwała mi obrazy wyjątkowo szczęśliwej rodziny. Może na tym polegają wspomnienia? Było normalnie, czyli „stare, dobre czasy”. Mało kto mówi o „starych, złych czasach”. Potem się zmieniło. Drabina, drzewo, jabłko, płot. Głupia historia. Ojciec wszedł na drabinę, ta oderwała się od drzewa i runęła na płot. Złamał kręgosłup. Nie widziałem tego. Może to lepiej. Ale wtedy, ile razy o tym myślałem, drabina była coraz wyższa, a płot miał coraz ostrzejsze sztachety. Cztery lata temu. Nie boję się drabin, nie stałem się przesadnie ostrożny.

Kiedy dowiedziałem się o wypadku, byłem zwyczajnie zdezorientowany. Jak to? Nie żyje? Takie rzeczy się zdarzają, ale nie mnie, nie moim bliskim, nie w moim otoczeniu! Matka zaczęła płakać dopiero po pogrzebie. Za dużo miała na głowie, żeby rozpaczać. Podobno jakaś sąsiadka powiedziała innej sąsiadce, że mama nie kochała taty, bo nie płakała. Nie wiem, jak matka się o tym dowiedziała, ale przez jakiś czas nie chciała mieć z sąsiadami do czynienia więcej niż zdawkowe „dzień dobry” wymieniane na klatce schodowej. W domu też niewiele się odzywała. No i jeszcze mój popis stulecia. Powiedziałem, że gdyby ojciec miał wypadek w pracy, to mielibyśmy rentę i wyższe odszkodowanie. Byłem dwunastoletnim szczyłem, ale gdybym mógł cofnąć czas... Jeśli nie do „starych, dobrych czasów”, to przynajmniej do dnia, kiedy to powiedziałem. Uderzyła mnie w twarz. A potem nie odzywała się do mnie

przez całą wieczność. Tak to zapamiętałem. Później jakoś udało się połączyć całe to życie, w którym jest jak jest i nie ma co narzekać.

Gdy prowadzę sesję RPG, jestem bogiem w wymyślonym świecie. Od rzutu kostkami i mojej interpretacji zależy, czy krasnolud skacząc z wieży, złamie nos, czy połamie wszystkie kości. Lubię ten świat. Tam zawsze można się powołać na „tajne modyfikatory Mistrza Gry” i ocalić komuś życie. Haradorn i Gilder mogą się poszczycić bliznami, które są ozdobami wojowników. Postacie w grze też czasem giną, ale nigdy nie dopuszczę, by któryś spadł z drabiny na płot i złamał kręgosłup.

Czwartek rano

Szkoła nie była tak piękna jak na folderach reklamujących placówkę, ale też nie taka zła jak w opinii tych, co wybrali inne. Standardowy ogólniak z aspiracjami. Przez pierwsze dni dowiedzieliśmy się kilkanaście razy, że aspiracje szkoły powinny być też naszymi aspiracjami. Galeria absolwentów, których mogliśmy brać za wzór, do wglądu na ścianie głównego holu. Każda lekcja rozpoczynająca nauczanie danego przedmiotu polegała na omówieniu przepisów BHP, procedur na wypadek pożaru, powodzi, ataku terrorystycznego i na wypadek wszelkiego wypadku. Karmiono nas także

licznymi regulaminami i statutem placówki z komentarzami. Żyjemy w państwie prawa, które wymusza na nas wdrażanie procedur w procedury. Mieliśmy tego już serdecznie dosyć, więc normalne lekcje przyjęliśmy prawie z ulgą. Nauczyciele też wyglądali na zmęczonych klepaniem wszystkim klasom tych samych tekstów inauguracyjnych.

Druga lekcja fizyki zaczęła się ciekawie, bo ni z tego, ni z owego nauczyciel zapytał nas o zainteresowania. Dopiero po chwili uzmysłowiłem sobie, że ten człowiek ma być przez jakiś czas naszym wychowawcą, bo nasza pani, której na oczy nikt nie zdążył zobaczyć, wylądowała w sanatorium.

Jakaś dziewczyna powiedziała, że gra na gitarze. Inna, że jest harcerką. Potem Zosia zaczęła mówić o tym, że Bóg jest miłością, a żyjemy dla innych. Nie przeszkadzało mi to.

– Masz zamiar naprawić cały świat? – W głosie nauczyciela nie było ironii.

– Nie. Po prostu czasem wystarczy zrobić coś dobrego. Cesarz Tytus Flawiusz zawołał: „Straciłem dzień!”, gdy uświadomił sobie, że tego dnia nie zrobił nic pożytecznego.

W klasie rozległy się stłumione chichoty.

– Chrześcijaninem ani harcerzem to on nie był, ale coś w tym jest. – Wychowawca nie krył się z uśmiechem, ale wzrokiem wyłapał rechoczących zbyt złośliwie.

Zosia chciała jeszcze przez chwilę dzielić się Dobrą Nowiną, ale postanowiła dopuścić innych do głosu.

Potem było nudno. Kilka osób powiedziało, że lubi grać na komputerze, ktoś zagrał ostro, twierdząc, że czyta książki. Chłopcy gadali według szablonu – sport i komputer.

Nauczyciel odnosił się do nas z życzliwym zainteresowaniem. Zauważyłem, że bardziej ciekawi go reakcja i dobór słów niż samo hobby jako takie. Czytającego zapytał, co czyta. Komputerowców o gry i o umiejętność programowania. W dodatku wyglądał na takiego, co to zna się na tematach, które porusza. Wiedział, kto kłamie lub fantazjuje. Rozpracowywał klasę. Był niebezpieczny. Postanowiłem, że mówienie prawdy będzie najwygodniejsze. Nie było powodu, by kłamać. Na ewentualne drwiny byłem przygotowany.

– Czytam głównie fantasy i gram w gry fabularne. – Czekałem na reakcję wychowawcy i klasy.

– Mhm... Jakich autorów?

Spodziewałem się tego pytania, więc wymieniłem kilku polskich i zagranicznych, mniej znanych od Tolkiena i Sapkowskiego.

Po reakcji domyśliłem się, że zna te nazwiska. Klasa nie bardzo wiedziała, o czym mowa. Patryk i Kamil spojrzeli na mnie z irytacją. Ich pech, że pierwszy odpowiadałem i zabrałem im część tematu.

– A czytałeś coś Lovecrafta? – Tu mnie zaskoczył.

– *Zew Cthulhu* i kilka opowiadań w internecie. Trochę staromodne, ale mają klimat.

Teraz on wyglądał na zaskoczonego.

– A jaki system w RPG? – próbował mnie dalej.